

DZIENNIK POLSKI

A
31-082 Kraków, ul. Wielopole 1

wydanie

78 5 / 17-10-82

KRZYSZTOF NOWAK

Hamlet wmanewrowany

Z TEATRU

665 S możewski robi „Hamleta”! Ta wiadomość bulwersowała środowisko tarnowskie (i — jak sądzę — jego licznych znajomych poza moją prowincją) na wiele miesięcy przed premierą. Nie ma co ukrywać — komentowano ten zamiar nad wyraz sceptycznie. Bo jakim jest ten Smożewski-inscenizator? Efektowny, często wręcz efekciarski, dynamiczny, zafascynowany kinem amerykańskim i jego techniką montażu, potrafiący z miernej literatury budować intrygujące widowiska. Ale przecież nie bez powodu unikający jak ognia dramaturgii najwyższych lotów. Skąd u niego „Hamlet”? No i — bagatela — do czegoś takiego trzeba mieć zespół; przekonał się o tym przed kilku laty Giovanni Pampiglione. A przecież tamten skład był jednak jakby lepszy od obecnego.

I ja byłem sceptykiem. Ryszard Smożewski jest z krwi i kości dziennikarzem, od lat zakochanym w teatrze faktu, łasym na wszelkie analogie do najświeższych wydarzeń, zafascynowanym królową naszej współczesności — grą polityczną. Bliski mu jest behawiorizm, obca psychoanalizyczna babrania. Jest wreszcie rzetelnym materialistą. Jeżeli mu teraz traktować na serio ducha jako sprawcę całej afery, jak dobierać się do dziwacznej naieczy-ny romansu Hamleta i Ofelii, jak

rozgrzyzać kordianowską chęć i niemoc duńskiego królewicza? Jak — w zgodzie ze sobą a bez gwałcenia tekstu i wyciągania za uszy podejrzanych analogii?

A jednak. A jednak sceptycy znów dostali po uszach za swą niewiarę. Bo choć „Hamlet” Smożewskiego nie jest wolny od błędów i słabości, to jednak stał się w Tarnowie sporej klasy wydarzeniem, nie dorzekając się totalnego potępienia (co, bierząc pod uwagę specyfikę i kompleks prowincji, już jest sukcesem), zyskał więcej opinii pozytywnych niż negatywnych (co, biorąc pod uwagę to samo, jest już dużym sukcesem).

Jak do tego doszło? Bo właśnie jest to „Hamlet” a „Hamleta”, jak pisał Jan Kott, „nie można grać w całości, bo trwałby blisko sześć godzin. Trzeba wybierać, trzeba skracać i ciąć. Można grać tylko jednego z Hamletów, którzy są w tej arcy sztuce. Będzie to zawsze Hamlet uboższy od Szekspirowskiego, ale może to być Hamlet bogatszy o naszą współczesność. (...) W Hamlecie jest wiele spraw: polityka, przemoc i moralność, spór o jednoznaczność teorii i praktyki, o

cele ostateczne i sens życia, jest tragedia miłosna, rodzinna, państwowa, filozoficzna, eschatologiczna i metafizyczna. Wszystko, co chcecie! I jest jeszcze wstrząsające studium psychologiczne. I krwawa fabuła i pojedynki, wielka rzeź. Można wybierać”.

Dla Smożewskiego wybór był oczywisty: tylko polityka. Jej podporządkował wszystko, rzetelnie wspierając się na tekstach, konsekwentnie rozgrywając na scenie. Miłości między Hamletem i Ofelią po prostu nie ma. Jakże bowiem zdrowy na umyśle następca tronu mógłby pokochać nieszczęsną schizofreniczkę? Litość — tak, ale nie miłość. Bo to właśnie Ofelia od początku naznaczona jest obłędem, nie Hamlet. Skąd taka wolta? Z tego nieistnienia. Oto w tym „dramacie rodzinnym” nie ma jednej, ważnej postaci: matki Ofelii. Nie ma jej nie tylko ciałem i kostiumem, ale nawet najbliższym wspomnieniem. Jest tylko Poloniusz, ojciec i matka pokretny intruz, wykorzystujący córkę do dworskich matactw, mający na nią przemożny wpływ. Tak, to ten jego wpływ... Szaleństwo nie spada na Ofelię po śmierci Poloniusza jak bóg z maszyny —

ów wątek tak interpretowany przypisywano słabości dramatycznej Szekspira. Szaleństwo tkwi w Ofelii od początku, po śmierci ojca rozkwita zaledwie. Ewa Czajkowska (Ofelia) i Zbigniew Kłopotki (Poloniusz) rozgrywają ten problem wyraziście i czysto, dzięki czemu dialog między nimi nabiera żywych barw, traci wszelką niejasność.

A Hamlet? Jest zdrowy na umyśle i precyzyjny w działaniu, różnorodność zachowań nie wynika u niego z psychicznych zmagani, jest opracowanym sposobem walki: tak uderzyć, by każdy atak następny był nie do przewidzenia, a zatem niemożliwy do skontrolowania. Nie czuje kordianowskich oporów; to, że nie zabija modlącego się Klaudiusza nie jest efektem moralnego wstrętu, lecz przewidywaniem politycznych skutków: król ugodzony na klęczniku będzie przez poddanych czczony jako męczennik. Taka beatyfikacja nie leży naturalnie w planach Hamleta.

Hamlet jest politycznym graczem. Gdy Klaudiusz wyjawia swoją decyzję wysłania go do Anglii, Hamlet zgadza się bez sprze-

ciwów (jeszcze jedna niejasność dramatu — jak to, godzi się bez słowa na wyjazd, który przekreśla jego plany, oddala upragnioną zemstę — w imię czego?). U Smożewskiego książę jest przez mgnienie skonsternowany, by natychmiast przyjąć kamienną twarz pokerzysty. Nie można pokazać przeciwnikowi, jak słabą posiada się kartę.

I wreszcie Duch, klucz do Szekspirowskiej intrygi, klucz do zamysłu Smożewskiego, który nie tylko nie zrezygnował z Duchowych usług, ale dodatkowo wprowadza go w finale, gdy Fortynbras spokojnie zajmuje bezpańską Danię. Ale wówczas „duch” zdejmuję zbroję i wyciąga do najeżdźcy rękę po zapracowany miecz, podobnie jak Horacy, jak Marcello (choć płacze nad swymi srebrnikami), jak inni. I oto okazuje się, że Hamlet był samotny pośród agentów obcego mocarstwa w swej beznadziejnej walce; sam będąc sprytnym graczem politycznym, był ledwie marionetką w rękach mistrza. Fortynbras nie musiał najeżdżać Danii, nie musiał wprowadzać za jej mury drewnianego kontu. Koń czekał za murami, chłonny i niecierpliwy, wystarczyło wie-

dzieć o tym i spiąć go właściwą ostrogą. Oto jakże współczesny sposób walki, oto dramat dotyczący naszych doświadczeń, naszej rzeczywistości.

W realizacji tej intrygującej koncepcji, rzetelnie wywiedzionej z tekstu i wiarygodnie umotywowanej, ma Smożewski mocnego sojusznika — Pawła Korombela w roli Hamleta. Ten młody aktor — w spektaklu, który widziałem — grał naprawdę koncertowo; bardzo precyzyjnie a jednocześnie lekko, intelektualnie a przy tym organicznie. Niestety, reszta zespołu daleko odbiegała od tego wysokiego poziomu. Poza przyzwoitą Ofelią (Ewa Czajkowska), chwilami interesującym Poloniuszem (Zbigniew Kłopotki) i brawurowym Graberzem (Włodzimierz Górny), reszta zespołu zaprezentowała się bardzo przeciętnie. Szczególny zawód sprawili czołowi aktorzy tego teatru: Maria Wójcikowska (Gertruda) i Mirosław Gawlicki (Klaudiusz); ich propozycje były chaotyczne i niezbyt spójne z intencją przewodnią. Zawsze zwyczajnym błędem obsadowym było powierzenie roli Laertesowi Mieczysławowi Ostrorogowi, który czuł się bardzo źle w tym przebraniu, czemu dawał wyraz dziwaczными grymasami. A szkoda, bo przez to znacznie zubożono interesujący spektakl, który nie u każdego zyska akceptację, lecz bezsprzecznie dorzuca nowy kamyczek do bogatej hamletowskiej mozaiki.